

„Demokracja” w Rumunii. Kim jest kandydat, którego tak się boją?

27 grudnia 2024

W odstępie kilku dni br. odbyły się w Rumunii wybory prezydenckie I tura (24 listopada) i parlamentarne (1 grudnia).

Najpierw o tym pierwszym wydarzeniu. Otóż zwycięzcą tej wstępnej elekcji został niezależny kandydat, nacjonalista Călin Georgescu z wynikiem 22,95 proc. poparcia. Drugie miejsce przypadło Elenie Lasconi liderce prounijnego centroprawicowego Związku Ocalenia Rumunii, która uzyskała 19,17 proc. głosów. Na trzecim miejscu uplasował się faworyt tych wyborów, premier i kandydat PSD (Partia Socjaldemokratyczna), Marcel Ciolacu – 19,15 proc. poparcia.

Nieoczekiwany wygrany I tury wyborów prezydenckich Calin Georgescu szeroką rozpoznawalność zawdzięcza swojej aktywności w mediach społecznościowych. Co ciekawe, tę popularność udało mu się zbudować w okresie zaledwie kilku miesięcy. Przedwyborcze sondaże dawały mu bowiem od 4 do 10 procent poparcia. Do osiągnięcia tak wysokiego wyniku dopomógł mu Sąd Konstytucyjny, który wykluczył z wyścigu o prezydenturę Dianę Sosoacę, liderkę nacjonalistycznej partii S.O.S. Romania. Ta wezwała swoich wyborców do głosowania na Georgescu.

6 grudnia br. rumuński Sąd Konstytucyjny unieważnił wyniki wspomnianej I tury wyborów prezydenckich. Swoją decyzję uzasadnił tym, że Călin Georgescu dopuścił się manipulacji przez użycie „nieprzejrzystych i naruszających ordynację wyborczą technologii cyfrowych oraz sztucznej inteligencji w prowadzeniu kampanii”. To bezprecedensowe orzeczenie sąd podjął na podstawie odtajnionych raportów rumuńskich służb

specjalnych. Wg informacji tychże służb kampania Georgescu na „TikToku” miała być prowadzona z fałszywych kont i botów. Ponadto działania kandydata finansował wg raportu Bogdan Peschir – właściciel firmy informatycznej, który przeznaczył na ten cel ok. 1 mln euro. Co ciekawe, głos w wyżej wymienionej sprawie zabrały: Departament Stanu USA i Komisja Europejska. Wspomniany departament zasugerował ingerencję Rosji w rumuński proces wyborczy. Pogroził też, że ewentualna zmiana w polityce zagranicznej Rumunii miałaby negatywny wpływ na współpracę między oboma krajami w zakresie bezpieczeństwa. Mogłaby też zniechęcić amerykańskie firmy do dalszego inwestowania w tym kraju. Dodajmy, że Georgescu wielokrotnie mówił w swej kampanii o zbyt dużym zaangażowaniu przedsiębiorstw zagranicznych w rumuńskiej gospodarce. Rzeczona Komisja Europejska skierowała natomiast do platformy „TikTok” pismo, w którym domagała się przekazania danych dotyczących wyborów prezydenckich w Rumunii.

W sprawie wyroku Sądu Konstytucyjnego wypowiedział się też Călin Georgescu, który nazwał ten organ „rumuńskim sądem mafijnym”. Podkreślił też, że „To w rzeczywistości oznacza zamach stanu. Dokonany przez siłę polityczną, która nadal sprawuje władzę w Rumunii”. Wskazywał, że „na sąd wywierała nacisk grupa krajów UE i NATO, które chciały unieważnić demokratyczne wybory w Rumunii ze względu na swą chęć podtrzymania wojny na Ukrainie”. [...] „Nie można mnie namówić, abym poszedł na wojnę, ponieważ nie leży to w moim interesie”. W tym miejscu warto się zapytać, czy obywatele rumuńscy są na tyle infantylni, że głosują na tych, których obserwują na „TikToku”? Ponadto, czy obawy zagranicznych partnerów są wystarczającym argumentem za tym, by anulować dotychczasowy przebieg procesu wyborczego?

Na pytania te nie sposób udzielić twierdzącej odpowiedzi. Dlaczego więc mimo braku dowodu na fałszerstwa wyborcze podjęto decyzję o unieważnieniu wyborów? Zdaniem analityka Ośrodka Studiów Wschodnich Kamila Całusa „Orzeczenie SK jest

bardzo kontrowersyjne, a jego legalność kontestują komentatorzy. Podważa ono bowiem podjętą przez tę instytucję 2 grudnia decyzję o uznaniu I tury wyborów. Orzeczenie o unieważnieniu wydano bardzo późno – zaledwie dwa dni przed II turą (w momencie ogłoszenia go oddano już 37 tys. głosów w komisjach zagranicznych) – na podstawie wniosków odwoławczych złożonych po upływie terminu składania odwołań. Sądowi zarzuca się też polityczny charakter werdyktu. Lasconi i jej zwolennicy sugerują, że miał on na celu nie tylko wyeliminowanie z wyścigu wyborczego Georgescu, lecz także umożliwienie największej w parlamencie rumuńskim Partii Socjaldemokratycznej (PSD) przeforsowania swojego kandydata na prezydenta”. Prawdopodobnie Georgescu nie będzie miał możliwości wzięcia udziału w ponownym głosowaniu, do którego ma dojść najwcześniej w marcu 2025 roku (termin ustali nowy rząd). Należy bowiem przypuszczać, że wobec tego kandydata postawione zostaną zarzuty w związku z domniemanymi manipulacjami wyborczymi.

Przyjrzyjmy się jeszcze postaci tego antysystemowego polityka, który tak zirytował Departament Stanu USA i KE.

Călin Georgescu legitymuje się tytułem profesora nauk ekonomicznych. Jego specjalnością jest rolnictwo. W przeszłości pełnił różne stanowiska w dwóch ministerstwach: środowiska i spraw zagranicznych. Był też ekspertem kilku agend ONZ. Przez pewien czas współpracował z prawicową partią AUR. Ta zerwała jednak z nim współpracę po tym, jak Georgescu w publicznych wypowiedziach uznał za bohaterów narodowych: lidera faszystowskiej organizacji z lat 1930. Corneliu Codreanu i marszałka Iona Antonescu. Co wiadomo o programie Călina Georgescu? Swoje ideowe przesłanie oparł on na nacjonalizmie, konserwatyzmie, wierze w szczególny charakter narodu rumuńskiego i afirmacji religii. Kontrowersje wzbudzają jego wypowiedzi dotyczące polityki zagranicznej. Georgescu podważa bowiem sens przynależności Rumunii do UE oraz powątpiewa w wartość gwarancji bezpieczeństwa ze strony NATO.

Krytykuje też obecność amerykańskiej tarczy antyrakietowej na terenie jego kraju. Postawę Władimira Putina tłumaczy jego „miłością do Rosji”, a wojnę na Ukrainie określa jako konflikt rozgrywający się w interesie Anglosasów. W kwestiach wymiany handlowej proponuje skrajny izolacjonizm, sprzeciwiając się uzależnieniu Rumunii od importu. Jest też zdania, że jego kraj powinien samodzielnie ułożyć sobie stosunki z Chinami i Rosją, bez względu na to, jakie stanowisko w tej sprawie zajmuje Zachód. Odrzuca oskarżenia o prorosyjskość. Kwintesencją jego spojrzenia na sprawy zagraniczne są słowa wypowiedziane po I turze wyborów prezydenckich: „nie ma Wschodu i Zachodu, jest tylko Rumunia”. Pozytywnie odnosi się do antyglobalizmu i ruchu antyszczepionkowego.

Przejdźmy teraz do omówienia wyborów parlamentarnych w Rumunii.

Pierwsze miejsce w elekcji do krajowej izby deputowanych zajęła postkomunistyczna Partia Socjaldemokratyczna (PSD) 22,1 proc. głosów. Tuż za nią uplasował się rzeczony uniosceptyczny narodowo-konserwatywny Związek Jedności Rumunów (AUR) 18,01 proc. Na podium znalazła się jeszcze centroprawicowa Partia Narodowych Liberałów (LNP) 13,2 proc. Dalej, 12,4 proc. poparcia uzyskał liberalny, centroprawicowy Związek Ocalenia Rumunii (USR), a 7,3 proc. nacjonalistyczna prorosyjska S.O.S. Romania. W parlamencie znalazły się też Związek Węgrów w Rumunii (UDMR; 6,4 proc.) oraz wypustka AUR Partia Ludzi Młodych (POT; 6,4 proc.). Choć po wyborach szeroka koalicja partii mainstreamu zapewne utrzyma władzę, to jednak rzuca się w oczy spektakularny sukces partii konserwatywnych i narodowych, sceptycznych wobec integracji europejskiej. Partie rzeczonej prawicy narodowej zgromadziły w sumie około 1/3 wszystkich głosów. Oznacza to potrojenie wyniku z poprzedniej elekcji parlamentarnej w 2020 roku. Na wzrost poparcia tych ugrupowań wpłynęła m.in. niechęć części wyborców do UE, której zarzucano gorsze traktowanie Rumunii niż innych krajów. Kolejnym czynnikiem, który sprzyjał narodowcom, był krytyczny

stosunek Rumunów do wsparcia, jakiego miejscowe władze udzieliły Ukrainie w wojnie z Rosją i związana z tym obawa rozlania się tego konfliktu zbrojnego na terytorium państw NATO. Mieszane uczucia wywołało też wypłacanie przez państwo wysokich świadczeń socjalnych ukraińskim uciekinierom.

Relatywnie słaby rezultat partii mainstreamowych jest efektem zmęczenia Rumunów tymi ugrupowaniami, kojarzonymi z licznymi konfliktami wewnętrznymi i skandalami korupcyjnymi. Mimo wielu błędów i zaniechań popełnianych przez PSD i PNL w trakcie sprawowania władzy, wspomniany wynik wyborczy tych partii może być sporym zaskoczeniem. Dlaczego? W okresie ich rządów Rumunia dokonała bowiem dużego skoku cywilizacyjnego. Wystarczy powiedzieć, że o ile jeszcze w 2007 roku PKB per capita tego kraju wg siły nabywczej sięgał do poziomu 44 proc. średniej UE, to obecnie stanowi już 77 proc. Jeśli chodzi o skumulowany wzrost PKB, to w okresie 2015–2023 wyniósł on 30,8 proc., co daje krajowi Draculi drugie miejsce wśród państw UE, tuż za Polską. Ten gospodarczy sukces nie był rzecz jasna dziełem przypadku. Rumunia stworzyła bowiem przedsiębiorcom bardzo dobre warunki do inwestowania. Jednym z aspektów tej polityki są niskie podatki: CiT-16 proc., dochodowy -10 proc. i VAT -19 proc. Nic więc dziwnego, że te niewielkie ciężary fiskalne otworzyły szeroko drzwi dla kapitału: holenderskiego, niemieckiego, austriackiego i czeskiego.

Wróćmy jednak do sytuacji powyborczej. Wiele przemawia za tym, że partie tzw. głównego nurtu, chcąc powstrzymać marsz ku władzy prawicy narodowej, będą zmuszone do ponownego zawarcia koalicji. Alians ten oparty na porozumieniu PSD i PNL, będzie jednak trudny dla USR. Partia ta bowiem swoją dobrą reputację u wyborców zawdzięcza hasłom antykorupcyjnym i krytyce ciemnych interesów prowadzonych przez oba rzeczne ugrupowania. Teoretycznie możliwy byłby jeszcze inny sojusz, mianowicie PSD i AUR. Choć na pierwszy rzut oka jest to połączenie ognia z wodą, to jednak po bardziej wnikliwym przyjrzeniu się sprawie, takiego aliansu nie da się wykluczyć.

Wyborców obu partii łączy bowiem kulturowy konserwatyzm oraz niechęć do ściślejszej integracji europejskiej. O ile w przypadku AUR postawa ta jest uwarunkowana nacjonalizmem, to w odniesieniu do PSD wynika z kontestowania unijnych regulacji w kwestii praworządności. Taki scenariusz byłby jednak możliwy tylko w przypadku wyboru na prezydenta Georgescu.

Autorstwo: Cezary Zawalski

Źródło: NCzas.info